Ner 208. ROK 1837. SRODA 13 WRZESNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli i świąt uroczystych w drukarni St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złp. 10 miesięczne złp. 4.

IMIONA RZYMSKIE.
Jutro Podw. S. Krzyża.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Jutro Borysław.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina	Barometr do 0° R red w miarze Paryzkiey	stopnie ciepła podług Reaumura	Psychrometr	Wiatr	Stan Atmosfery.	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
6	27" 4.'"340	† 11°, 6	4, " 88	Wschodni słaby	Pochmurno	o god. 9 3/4 Mgła
12 2	3, 206	† 17, 4	5, 82	,, ,,	Chmury	
10	2, 803	† 12 5	5, 18	Pł. Zachodni słaby	Pogoda z Chmurami	

Część Urzędowa.

LOTERYA KRAJOWA.

W 781 ciągnieniu dnia 13 Września 1837 roku w przytomności osób od rządu do tego wyznaczonych, wyciągnięte z koła zostały następujące numera:

22. — 14. — 70. — 68. — 18.

Przyszłe ciągnienie 782 przypada dnia 19 Września 1837 r.

Ceny zboża w czterech gatunkach na targowicy w Kleparzu przy Krakowie sprzedawanego.

d. 11 i 12 Września 1837 roku	1. Zł	1. gr	2. Zł	2. gr	3. Zł	3. gr	4. Zł	4. gr
Korzec Pszenicy..	12	15	11	15	10	15	10	—
— Zyta.........	10	10	10	—	9	15	—	—
— Jęczmien:	8	—	7	15	6	15	5	24
— Owsa.......	4	24	4	15	4	10	4	6
— Grochu.....	9	15	7	—	—	—	—	—
— Jagieł.......	25	—	24	15	24	—	—	—
— Rzepaku..	16	—	15	—	—	—	—	—

Przekonali się o powyższych cenach zboża i oryginał jak zwykle podpisali:

Peszke. Nasturkiewicz W. G. VII.
Gołębiowski K. T.

Ceny bydła z targu d. 1, 4, 8, 11 sierpnia 1837 r.

Wół ważący funt. 500 sprzedany za złp. 158 funt. 450, złp. 150. funt. 400 złp. 139. funt. 250 złp. 93. Krowa średnia tłusta funt. 300 złp. 74. 60. 87, 108. chuda funt. 150 złp. 54. 48, 51. Cielę średnie funt. 38 złp. 12 funt. 40 złp. 13, gr. 15. Szkop funt. 40 złp. 12. Wieprz średni karmny złp. 78 75, 79 chudy 64.

Przekonali się o powyższych cenach bydła i oryginał jak zwykle podpisali.

Peszke. Nasturkiewicz W. G. VII.
Gołębiowski K. T.

Część Polityczna.

WIADOMOŚCI Z POCZTY WCZORAJSZEJ.

— *Warszawa 9 Września.* —

Aby podać publiczności rzetelną wiadomość o istotnym stanie cholery w mieście tutejszem, Rada lekarska ogłosiła, że choroba ta, która od miesiąca czerwca r. b. w Warszawie się okazała, już od kilkunastu dni znacznie się zmniejsza, tak, że w całem mieście zeszłego tygodnia, dziennie po 4, 5 i 6 osób tylko zapadło na nią. W wojsku zaś stoją-

cem pod Warszawą, i w samem mieście, 12 tylko przez dni 10 uległo téj chorobie. Do szpitala starozakonnych od kilku dni nikt nie przybył z cholerycznych. Jeden z dwóch szpitali, tymczasowie dla cholerycznych w Warszawie oddzielnie urządzonych, od kilku tygodni, jako zbyteczny, zamkniętym został: w drugim zaś szpitalu, na Ordynackiem, 100 łóżek mającym, 15 tylko chorych dzisiaj się mieści. Z tego wykazu przekonać się można, że z łaski Najwyższego cholera w Warszawie już się zbliża ku końcowi.

— *Paryż* 30 *Sierpnia.* —

Król mianował p. Polydor de la Rochefoucauld, posłem przy dworze sasko-wejmarskim.

W Bordeaux, chciano dla bawiącego tam właśnie xięcia Decazes, dać tak zwaną muzykę kocią, pod pretextem, iż tenże rodzinne swe miasto Libourne, z uszczerbkiem miasta Bordeaux proteguje. Policya przy pomocy wojskowéj, zapobiegła temu.

Wczoraj wysłano z tąd Piemontczyka Ferrand, podejrzanego, jak wiadomo, o zamiary przeciwko królowi, przez Brest do Ameryki północnéj.

— *Dnia* 31 *Sierpnia.* —

Król przyjął wczoraj listy wierzytelne od Sir Arthur Aston, nadzwyczajnego posła i pełnomocnego ministra królowy angielskiéj, przez czas nieobecności posła, hrabiego Granville.

Xiąże Orleans przybył dnia wczorajszego niespodzianie z Compiègne o godzinie 9, a do 10 bawił w ministerstwie wojny, poczem wrócił do Compiègne w towarzystwie hr. Flahault. — Jedna z gazet przypisuje tę chwilową obecność xięcia w Paryżu, otrzymaniu ważnych depeszy z Afryki, według których, donieść miał rządowi jener. Damremont, że nieprzyjaciel liczne zbiera siły i postanowił uderzyć na obóz w Guelma. Lubo ten obóz jest tak dobrze obwarowany iż z wszelkiem bespieczeństwem może oprzeć się Arabom, jednakże uznał jenerał Damremont, że nowe posiłki nie będą zbyteczne. Na skutek tego postanowiono podobno, wysłać z Compègne niektóre pułki na południe, dla zastąpienia tych które pójdą do Afryki. Xiąże Orleans przyjął tytuł głowno dowodzącego wojskiem afrykańskim, w przyszły zaś poniedziałek wyjeżdża do Tulonu, a ztamtąd do Bona.

— *Z Londynu* 30 *Sierpnia.* —

Królowa bawi ciągle w Windsor i często wyjeżdża konno na spacer. W tych dniach mianowała swym sekretarzem prywatnym barona Stockmar, który pełnił poprzednio podobne obowiązki, przy jéj wuju, teraźniejszym królu Belgów. — Ten monarcha przybył właśnie z królową małżonką swoją do Windsor. Król wirtemberski wyjechał już na ląd stały, pod nazwiskiem hrabiego Teck.

Przez statek parowy *Iberia*, nadeszły doniesienia z Lizbony pod d. 21 z Oporto po d. 22 b. m. Dowiadujemy się z nich, że w Oporto panowała spokojność, ponieważ Saldancha opuściwszy raptownie Koimbrę na d. 13 sierpnia obrócił swój pochód ku Lizbonie, ażeby wspólnie z xięciem Terceiry obsaczyć tę stolicę i oblegać. Powstanie czyni coraz większe postępy, wiele miast oświadczyło się już za ustawą Don Pedra i wszystko wskazuje, że bezwzględnie na ogłoszenia dzienników ministeryalnych, teraźniejsza administracya utrzymać się niepotrafi.

Spodziewani tu są także, Xiąże i Xiężna Orleans.

ROZMAITOSCI.

— *Człowiek gorszy od diabła.* —

(Wyimek z dzieła: Rysy Kaukazu, p. A. Marlińskiego).

. . . . Z konia! . . . Niepodobna po tak stroméj drodze utrzymać się na siodle; idźmy pieszo.—Droga prowadzi na dół do Szyrwanu do krainy słońca, najobfitszéj w zboże prowincyi w całéj kaukazkiéj ziemicy. Przedemną roztoczyło się szmaragdowe morze pagórków poprzerzynanych czarnemi skał

łańcuchami; od północy graniczą ośnieżone góry Lesgistanu, Kasikumaku i Elissu, a od zachodu, ściana gór Karabaszów.... »Czapar chanie! (Woźnico pocztowy), gdzie jest *Szaitan kiuprissi*, ów djabli most, o którym okropne wieści chodzą? Miałżeby on jak jego budowniczy, rozpaczający nad chytrością i zuchwałością ludzi, schować się przed światem?« — »Jnżeśmy ten most dawno przebyli, tymczasam (przydał gadatliwy czapar, ucieszony że wdałem się z nim w rozmowę), tymczasem, jeżeli pan pozwoliż, opowiem mu, jak diabeł w samej rzeczy nie mógł dłużéj pomiędzy ludźmi wytrzymać. Z początku bawił on na dworze padyszacha. Gdy zaś nie potrafił ogonem swoim takich zygzaków wyrabiać, jak mirzowie na firmach, i gdy grzbiet jego w 25 rozmaitych kierunkach nie dał się naginać, przeto pewnego razu wyliczono biedakowi porządną bastonadę i przerzucono go za próg szeigen-szacha. (Króla królów). Z zakrwawionym nosem, z niezmiernie potłuczonym grzbietem, polazł djablisko do miasta. Wiesz co, mówił sam do siebie, zostań bracie kupcem. Mieszczanie są głupie cielęta, widziałem ja to, co z niemi wyrabiają dworacy, i jak słodkiemi słówkami, wywabiają im dukaty z worka. Co pomyślał, zrobił. Sprzedał rogi swoje pewnemu nożownikowi do trzonków zamiast jeleniego rogu. Ucieszył się niezmiernie, skoro pieniędzy dostał; lecz nie wiedział o tém, iż to były cynowe blaszki. Pochwycono go więc jako fałszerza, wyciągnięto na *felace* (deska z dwoma otworami, w którą zamykają nogi winowajcy, piętami do góry), i wyliczono mu jeszcze raz bastonadę. Zwielką trudnością wyrwawszy się z téj biedy, bez tchu prawie, uciekł w pole. Tu dopiero zaczął rozmyślać nad tem i nad owem. Pójdę żyć z wieśniakami, zawołał nakoniec w rozpaczy, są to nieokrzesani, prości ludzie, a takich oszukać nie sztuka. Wkrótce spotyka jednego chłopka. *Salam aleikum*! *Aleikum salam*! Gdzie to idzież przyjacielu? — Idę, gdzie droga prowadzi. — Piękna pogoda! — O zapewne, kto się chce utopić, temu nie trzeba lepszéj. — Oho! pomyślał djabeł, bażant sam w pada jastrzębiowi w szpony, dusza jego nie ujdzie moich pazurów. Przynajmniéj póki jeszcze dycha, jego *czaga* (zwierzchnia kapota), mnie się dostanie. — Zkądże ci przychodzi chętka utopienia się? — Nie mając co jeść. . . . chciałem się przynajmniéj, napić do sytu. — No, i to nie źle, mój bracie; ale cóż ty na to, gdybym ci chciał dopomóc? — O! w tenczas zostałbym na wieki twoim niewolnikiem. Stał byś się moim chanem, najdroższym ojcem, wybawcą; *wallach, billach, tallach*! — A zatém słuchaj braciszku, my tak zrobiemy: nakupić zboża, nająć pole, w tém twoja rzecz; do mnie zaś należeć będą trzy czwarte części zbioru, a tobie przypadnie część czwarta. Czy przystajesz na to? — Chłopek rozpłakał się z radości. — Nietylko trzy czwarte części, ale wszystko co ziemia wyda, wszystko oddam tobie, a sam na korzonkach przestanę. — Stanęła więc ugoda, przybili ją ręka w rękę. Djabeł zastawił swoję skórę u jednego fakira za dwa tamany i wzięte pieniądze dał chłopu, który nakupił nasienia pietruszki, rzepy, buraków, a przytem najął spory kawał ziemi. Djabeł nie sypiał po całych nocach i we dnie nie miał spoczynku, tak ciągle nosił wodę, ciągle odpędzał wróble, a chociaż dzwonił zębami na chłodzie bo skórę swoją zastawił, znosił przecież to wszystko w nadziei obfitszego zysku. Nasienie zeszło prześlicznie i zbiór nadspodziewanie się poszczęścił. Chłop człowiek summienny, oddał djabłu, wedle ugody, wszystko zielone co ziemia wydała, to jest nać samą, a sobie zachował korzenie i stał się tłustym, bogatym; biednego zaś djabła nie puszczono nawet na targ do miasta z jego zielonym towarem, — Ah! przeklęte ludzkie plemię, zawołał pełen gniewu, ocierając sobie łzy ogonem, zawsze mnie

podchodzą swoją chytrością, a przecież moja w tém ma być wina; najniesprawiedliwiéj zwalają na mnie wszystko co się stanie złego na ziemi. Zostańcież sami z sobą, ja wam już niepotrzebny.— To rzekł i rzucił się w głąb ziemi, i nigdy już niebyło o nim ani widu ani słychu. Z jego skóry, która została w zastawie u fakira, kazał tenże futro uszyć; a jak szepcą sąsiedzi, to futro miał późniéj sprzedać Kademu.«

Ludożercy w Indyjach wschodnich.

W dzienniku angielskim *Atheneum*, znajduje się następny artykuł. »Przed kilku laty dali̇śmy wiadomość o dusicielach (Thugs), barbarzyńskich czcicielach bogini Bhavani, którzy poczytują za bardzo pobożny i bóztwu ich przyjemny uczynek, kiedy zadławiają kogokolwiek z podróżnych, co im w ręce wpadną. Ale oto niedaléj jak o pięć dziesiąt mil od Kalkuty, stolicy posiadłości angielskich w Indyach wschodnich, znajduje się plemię, które bynajmniéj nie tai się z upodobaniem swojém do ludzkiego mięsa i bezmiłosierdzia zjada każdego człowieka co mu się nawinie. Członkowie tego plemienia, nie mają w tem żadnéj religijnéj idei, jestto prosto pokolenie ludojadów, osiadłe w puszczach okręgu Chittagong. Okręg ten prowincyi Bengalu, wybrany został przez kompanię na zakład oswajania i ujeżdżania słoniów, na które polują w łańcuchu gór okrążających prowincyą ze strony Awy. Otóż, w wycieczkach tegoto polowania, odkryto pomienioną hordę dzikich. Nie jednoczą się oni w obozy lub wioski, jak inne indyjskie pokolenia; miejscem ich pobytu są gałęziste drzewa. Z bambusu robią sobie rodzaj fundamentu, na którym budują hatkę, gdzie mieszka cała rodzina, kołysząc się gwoli wiatrom. Starannie obcinają dolne konary, zapobiegając, iżby spółmieszkańcy puszczy, dzikie zwierzęta, do gniazd ich wdrapać się nie mogły. Dyrektor zakładu, major Gardner, kusił się ich oświecić, ale na próżno. Jeden z naczelników, którego był namówił do służby w zakładzie, nie mół oprzeć się swéj chętce do ludzkiego mięsa; złowiony został na uczynku, osądzony, i stracony. Od tego czasu niepodobna inaczéj zagłębiać się w puszczę, jak oddziałami od dziesięciu najmniej ludzi dobrze uzbrojonych. Myśliwiec jeden, oddaliwszy się od swoich, został schwytany, na sztuki pocięty i zjedzony wprzód, nim zdołano przyjść mu na ratunek. Plemię to nosi nazwisko »Kukisów« (Kookies); major Gardner opisuje ich, jako mających wielkie brzuchy, wzrost mały, rysy twarzy wydatne, muskuły mocne i sprężyste. Mówią szczególnym niezrozumiałym językiem; góry błękitne okręgu Chittagong, pełne są tych ludzio-źwierzów i zdaje się rzeczą nader trudną ich wytępić, ponieważ nie mają stałego mieszkania i ustawnie w tych nieprzebytych lasach z miejsca na miejsca przechodzą.«

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 12 do 13 Wrześnią.

Czernicka Józefa, Bolcewicz Kanonik, Bourgignon Alexander, z Polski; — Majewski Kapitan, Kotowska Marya, Sieciński Michał, Nizwicki Józef, Krasiński Izydor Jenerał, z Galicyi.

Wyjechali z Krakowa.

Trzetrzewińska, do Polski; — Łoś hr., Harder Juliusz, Zborowski hr., do Galicyi.

TEATR NIEMIECKI.

Dziś wielki koncert muzykalno-wokalny, przez p. Broch; — poprzedzi krotofila w 1 akcie pod tytułem: *Mentor*. Jutro zaś ulubiona opera, *Zampa rozbójnik morski* czyli *Narzeczona z marmuru*.